



UNDENIABLE

CLOVERLEIGH FARMS

TOM 2



Melanie Harlow



Melanie Harlow

UNDENIABLE

CLOVERLEIGH FARMS

TOM 2

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Undeniable

Cloverleigh Farms #2

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Kinga Dąbrowicz

Projekt okładki: Robert Weber

Ilustracje na okładce: © Ardea-studio, © marylia17,

© Iryna Davydenko / Stock.Adobe.com

DTP: pagegraph.pl

UNDENIABLE Copyright © 2019 by Melanie Harlow
Published by arrangement by Bookcase Literary Agency, RF Literary,
and Booklab Agency

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation
by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-018-1

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





Rozdział pierwszy

Chloe

DAWNIEJ

Jesteś pewien?
– Oczywiście, że jestem. Skakałem już z wyższych dachów. –
Oliver prychnął lekceważąco.

– Bo droga na dół wydaje się długa.

Wzruszył ramionami.

– Może dla kogoś takiego jak ty.

– To znaczy?

Oliver łypnął na mnie spod oka, uśmiechnął się zarożumiale, zamachał w powietrzu łokciami i zagdakał jak kurczak.

– Przestań! – Walnęłam go pięścią w ramię.

Wiedział, że nienawidziłam, kiedy się mnie nazywało „kurczakiem”, „cykorem”, „małą” albo jeszcze inaczej tylko dlatego, że nie przepadałam za wysokością. Lub ciemnością. Albo burzą. I wężami. A on był tym typem dzieciaka, który kiedy mu

wyjawisz w tajemnicy, czego się boisz, wykorzysta te informacje przeciwko tobie.

– Nie cykorzę – zapewniłam.

– No to skacz.

– Skoczę. – Zadarłam brodę i spojrzałam na ziemię z dachu stodoły stojącej na terenie farmy, która należała do mojej rodziny.

Była końcówka sierpnia, ale o czwartej po południu zar lał się z nieba, a słońce spiekło błocko na dole tak, że całe popękało i wyglądało jak dół z mlecznej czekolady. Oliver rzucił mi wyzwanie, a potem założył się ze mną o swoje tamagotchi, że nie podołam i nie skoczę.

Może i zdołałabym mu odmówić – chociaż mam co do tego wątpliwości – ale naprawdę zależało mi na tej grze. Prosiłam o nią na Gwiazdkę, a dostałam Barbie, którą niemal natychmiast oddałam Frannie, mojej młodszej siostrze. (Chociaż najpierw zafundowałam jej cudowną noc z Kenem. Moje lalki lubiły seks).

– Naprawdę dasz mi swoje tamagotchi? – spytałam.

Znałam Olivera w zasadzie od narodzin i wiedziałam jedno – nie można mu było ufać. Przez wszystkie jego pomysły raz po raz pakowaliśmy się w tarapaty.

Przewrócił oczami.

– Przecież tak powiedziałem, co nie? A ty nie złamiesz sobie nogi. To tylko jakieś trzy metry. Nie da się złamać nogi, skacząc z takiej wysokości.

Zagryzłam wargę i zerknęłam w dół. Wyglądało mi to na więcej niż trzy metry. Czy uda mi się wylądować na tyle miękko, by nie zrobić sobie krzywdy?

- I ty też skoczysz? - spytałam głosem przesyconym po-
dejrzliwością.

- Skoczę, jeśli ty to zrobisz.

Potaknęłam i usiłowałam zdobyć się na odwagę.

- Przesuń się. Skoczę pierwszy - oznajmił Oliver i przemie-
ścił się na skraj dachu.

- Nie! - Dałam mu takiego kuksańca, że prawie go ze-
pchnęłam z pochyłego dachu.

Wiecznie się popisywał. Byliśmy w tym samym wieku, ale
on był większy, silniejszy i szybszy - i w związku z tym potra-
fił się zachowywać jak prawdziwy palant.

Jego rodziców nazywałam ciocią Nell i wujkiem Mydełkiem
(więcej o tym później), mimo że nie byliśmy kuzynami. Po pro-
stu często się spotykaliśmy, ponieważ nasze matki przyjaźniły
się od zawsze. Zaszły w ciążę w tym samym czasie i urodziły nas
w odstępie dwóch dni. Oliver był oczywiście starszy i można by
pomyśleć, że te dwa dni decydowały o wszystkim. Przez połowę
czasu, jaki spędzaliśmy razem, nie mogłam go znieść - a przez
drugą połowę robiłam wszystko, żeby mu zaimponować.

Czasami sama siebie nie rozumiałam.

- No to zrób to wreszcie - powiedział i spojrzał na zegarek.
Oliver Ford Pemberton zawsze i w każdej sytuacji nosił zega-
rek. - Nie mam całego dnia.

- Dobra. - Podeszłam bliżej krawędzi dachu i zwiesiłam
nogi. - Skaczę na trzy.

- Jeden. - Oliver zdawał się bardzo zadowolony z siebie
i lekko znudzony, jakby wiedział, że nie skoczę.

- Dwa - powiedziała z wahaniem i nadzieją, że nie zwy-
miotuję.

– Trzy. – Zamilkł. – Wiedziałem, że tego nie... O cholera!
Skoczyłam.

I kiepsko wylądowałam, a towarzyszący temu dźwięk można opisać jedynie jako wywołujący mdłości trzask, noga pod mną zaś wygięła się pod nienaturalnym kątem. Zanim zdołałam zarejestrować ból i zacząć się drzeć, Oliver też skoczył.

ŁUP!

Wylądował w bloku obok mnie z jeszcze mniejszą gracją niż ja, w zasadzie na głowie.

Jęknął, kiedy zaczęłam piszczeć. Nie musieliśmy długo czekać, aż przybiegną nasi rodzice.

Okazało się, że Oliver skłamał w kilku kwestiach. Nigdy jeszcze nie skakał z dachu. Nie miał nawet tamagotchi. No i można sobie złamać nogę, kiedy się skacze z wysokości trzech i pół metra.

Można też złamać sobie obojczyk, który, o ile mi wiadomo, wcześniej służył mu całkiem dobrze.

Trzeba było mnie zoperować i na pamiątkę została mi bliźna, na której widok za każdym razem wściekam się na niego na nowo. Na siebie też.

Chciałabym powiedzieć, że to było ostatnie wyzwanie rzucone mi przez niego, które podjęłam, mój ostatni z nim zakład, ostatni raz, kiedy zaufałam pieprzonemu Oliverowi Fordowi Pembertonowi.

Tak jednak nie było.

Bynajmniej.



Rozdział drugi

Chloe

TERAZ

Nie możesz mówić poważnie. – Wpatrywałam się w tatę siedzącego po drugiej stronie stołu. Właśnie zrujnował całe moje życie, wypowiadając zaledwie jedno zdanie. – Oczekujesz, że będę pracowała z Oliverem?!

– Tylko przez sześć miesięcy. – Tata wzruszył ramionami i sięgnął po kromkę chleba. Jakby to nic nie znaczyło, że będę musiała przez pół roku wykonywać polecenia tego dupka. – Według niego to mnóstwo czasu, by cię wyszkolić.

– Sześć miesięcy! – Chwyciłam kieliszek z winem i mocno ścisnęłam.

– To ma sens, Chloe. Chcesz otworzyć gorzelnię, a on już ją prowadzi. Świetnie mu idzie od kilku lat.

Wiedziałam wszystko o jego przekłętej gorzelni – to był mój pomysł.

– Oliver jest jak rodzina – wtrąciła matka. – Znasz go od urodzenia.

– To nie moja wina. – Upiłam łyk różowego wina.

– Według mnie Oliver jest miły – odezwała się moja młodsza siostra Frannie, wiecznie słodka.

Przeszyłam ją ostrym jak sztylet spojrzeniem.

– Nie znasz go tak jak ja.

– Kim jest Oliver? – spytał Mack, chłopak Frannie.

W zasadzie narzeczony, bo właśnie się jej oświadczył. Pracował jako dyrektor finansowy w Cloverleigh Farms, naszej rodzinnej firmie obejmującej nie tylko farmę, ale także winnicę, motel i salę weselną. Zaskoczyło mnie, że nie wiedział o umowie zawartej przez tatę. Uczestniczył w kilku spotkaniach, na których rozmawiałam z tatą o założeniu tu małej gorzelnii – te dyskusje zawsze kończyły się dla mnie rozczarowaniem.

Bez względu na to, jak gorliwie przekonywałam, że gorzelnia będzie świetnym dodatkiem do naszej działalności i dzięki niej całe nasze przedsięwzięcie zyska nowoczesny charakter, jeden fakt się nie zmieniał – nie przeznaczano na ten pomysł pieniędzy.

– Oliver to syn mojej najlepszej przyjaciółki – poinformowała Macka z czułością w głosie moja matka. – Jest czarujący.

– Podobnie jak Ted Bundy – przypomniałam jej.

– Bystry, przystojny, odnosi sukcesy – kontynuowała matka, jakbym się nie odzywała. – Naprawdę coś już osiągnął.

– Co nie jest takie trudne, jeśli nosi się nazwisko Pemberton – burknęłam i nadziałam na widelec grillowanego szparaga.

– To ci od mydlarni? – zainteresował się Mack.

- Dokładnie. - Wymierzyłam szparagiem w Macka. - Pierwszy człon jego nazwiska to Ford. Naprawdę nie jest trudno odnieść sukces, jeśli się pochodzi nie z jednego, ale z dwóch rodów, które zbiły fortunę.

- Chloe! - upomniała mnie matka. - Nell powiedziała, że na gorzelnię wyłożył własne pieniądze.

Prychnęłam.

- Własne, już to widzę.

- Podobnie jak ty wykorzystałaś swoje pieniądze na studia - wytknął mi tata z ponurym uśmiechem. - Rodzinne pieniądze to rodzinne pieniądze. My dysponujemy pieniędzmi Sawyerów, nie Pembertonów. Nie mamy aż takich możliwości. - Zaśmiał się z własnego dowcipu.

- To co innego - przekonywałam. - Owszem, zapłaciliście za moje studia licencjackie, ale magisterskie opłaciłam już sama, prawda? Musiałam zaciągnąć kredyt jak każdy zwyczajny człowiek i pracowałam, ucząc się, żeby móc go zacząć spłacać. Nadal to robię!

- Jesteśmy z ciebie bardzo dumni - zapewnił mnie tata, sącząc swoje wino. - To kolejny powód, by wejść w spółkę z Oliverem. Wiesz dobrze, że chciałbym dysponować dodatkową gotówką pozwalającą otworzyć gorzelnię tutaj, ale nie dysponuję. A przynajmniej nie taką, by zrobić to jak należy. Mack może poświadczyć.

Mężczyzna ze skrucną pokiwał głową.

- Przykro mi, Chloe. Nie mogę się sprzeczać... Jeżeli upierasz się przy drogich miedzianych destylatorach i chcesz się tym zająć czym prędzej, doświadczony wspólnik to dobry pomysł.

Nie chciałam przekłętego współnika – byłam wściekle niezależna i chciałam to zrobić sama, by udowodnić wszystkim, że podołam. Traciłam już cierpliwość, która nigdy nie była jedną z moich cnót.

Odstawiłam kieliszek.

– W porządku. Doświadczony współnik może być dobrym pomysłem. Ale dlaczego to musi być Oliver?

– Oliver to naturalny wybór – odparł tata. – Rozmawiałem z nim o twoich pomysłach, kiedy odwiedziliśmy z mamą Nell i Mydełko w ubiegłym miesiącu w Harbor Springs. Oliver akurat u nich był. I zupełnie nieoczekiwanie zadzwonił do mnie wczoraj. Powiedział, że wszystko przemyślał i ma dla nas propozycję.

Szczęka mi opadła. Nie wiem, co mnie bardziej uraziło – to, że ojciec podzielił się moimi pomysłami z Oliverem, nie mówiąc mi o tym, czy to, że dogadali się za moimi plecami, po prostu podkradając mój pomysł. Faceci!

– Jaka to propozycja? – spytałam sztywno. Staralam się panować nad sobą.

Tata dokończył przeżuwać, przełknął kęs i wypił łyk wina.

– Nauczy cię wszystkiego, czego się musisz dowiedzieć o branży, a gdy będzie pewien, że jesteś gotowa, rozszerzy współnictwo i założy gorzelnię tutaj. Wyłoży na to połowę pieniędzy.

– To mu da całkowitą władzę – skomentowałam zjeżona.

– Bynajmniej. – Tata rozsiadł się wygodnie. – Posłuchaj. Jeśli nie jesteś zainteresowana, nie musisz tego robić, ale wtedy w Cloverleigh nie powstanie gorzelnia. Obiecałem waszej matce, że zwolnię i pomyślę o emeryturze. Zarezerwowała już dla

nas wycieczkę na tę jesień, gdy tylko sezon turystyczny będzie się miał ku końcowi. Nie mogę wziąć na siebie takiego projektu wymagającego zaangażowania osobistego i finansowego na tym etapie życia.

- Lekarz twierdzi, że musi ograniczyć stres - dodała matka, poklepując tatę po ramieniu. - Musi mieć więcej wolnego. Rozmawialiśmy o tym wczoraj wieczorem i uważam, że to genialny pomysł. Propozycja Olivera jest bardzo szczodra. Wolałabyś, żebyśmy ją odrzucili?

- Nie - przyznałam i skrzyżowałam ręce na piersiach. - Szkoda tylko, że nie porozmawialiście ze mną, zanim mu powiedzieliście, że to zrobię.

- Chciałaś tego od lat, Pysiu - przypomniał mi tata, używając mojego dawnego zdrobnienia. - Po co się tak upierać? To doskonałe rozwiązanie. Zgadza się, Mack?

- Hm... - Mack zbladł lekko na myśl, że ma odgrywać rolę sędziego w rodzinnej sprzeczce.

- Wal śmiało, Mack - rzuciłam z irytacją. - Możesz przeważać szalę. Należysz do rodziny i ufam, że powiesz mi prawdę.

Mack odchrząknął.

- Nie wiem nic na temat szczegółów umowy ani charakteru spółki, o jakiej mowa, nie znam też Olivera ani jego firmy, ale mogę ci powiedzieć, że wejście w spółkę z kimś, kto dysponuje wiedzą i środkami, żeby coś takiego zrealizować, jest lepszym rozwiązaniem niż pożyczanie lub pozyskiwanie z licznych źródeł pieniędzy niezbędnych na taką inwestycję i działanie na ślepo.

- Zgadza się. - Ojciec pokiwał potakująco głową. - Rozmawiałem o tym także z Henrym DeSantisem i zgadza się ze

mną. Nie ma doświadczenia w destylowaniu mocnych trunków i ma mnóstwo pracy w winnicy w tym sezonie.

– Rozmawiałeś już o tym z Henrym?

Henry DeSantis produkował wino dla Cloverleigh Farms i często z nim współpracowałam, ponieważ zajmowałam się marketingiem i PR-em naszych winnic, a także kierowałam salonami degustacji tutaj i w centrum miasta. DeSantis był świetnym gościem i przyjaźniliśmy się, dlatego odebrałam to jako zdradę pod wieloma względami. Miałam wrażenie, że wszyscy oni są członkami jakiegoś męskiego klubu, do którego nie miałam wstępu, a ten decydował o mojej przyszłości.

– Musiałem – kontynuował ojciec, wzruszając ramionami. – Przecież to Henry’emu ubędzie rąk do pracy, gdy będziesz współpracowała z Oliverem. O ile zechcesz, oczywiście. – Znowu uniósł kieliszek. – Nie będę cię do tego zmuszał.

Patrzyłam ze ściągniętymi brwiami na nóż i widelec. Odkroiłam kawałek grillowanej krewetki i zjadłam, głównie po to, by mieć jakieś zajęcie i dać sobie czas do namysłu. Mój terapeuta Ken nauczył mnie, że bym opóźniała swoje wypowiedzi nawet o dwie, trzy sekundy. Nie zawsze było to dla mnie łatwe, ale pracowałam nad tym.

– Uważam, że to dobry pomysł – odezwała się moja starsza siostra April, siedząca obok mnie. – Dlaczego nie dać szansy tej spółce z Oliverem?

Czemu nie? Miałam ze sto powodów, ale dwa wychodziły na prowadzenie:

1. Oliverowi Fordowi Pembertonowi nie wolno ufać.
2. Sama nie mogłam sobie ufać, gdy znajdowałam się w pobliżu Olivera Forda Pembertona.

Niemniej dalej niespiesznie żułam, a potem przełknęłam kęs. Ken uczył mnie również, żeby być bardziej empatyczną, stawiać się na miejscu drugiej osoby. Mój tata był starszym człowiekiem, prawie siedemdziesięcioletnim i miał problemy ze zdrowiem. Wszyscy – matka, moje cztery siostry i długoletni pracownicy, tacy jak Mack i Henry – zgodziliśmy się, że najlepiej będzie, jeśli zwolni tempo. W głębi duszy naprawdę żywiłam nadzieję, że powierzy część zarządzania Cloverleigh mnie... bo to miało sens.

Nie byłam najstarszą z sióstr – pierworodną była Sylvia; no ale ona mieszkała niedaleko Santa Barbara z mężem i dziećmi. Nie byłam nawet druga w kolejności – następna po Sylvii była April. Organizowała eventy. Była doskonała w swoim fachu i nigdy nie słyszałam, by pisnęła choć słówkiem o tym, że chciałaby się zajmować czymś innym. Interesowały ją wesela i imprezy korporacyjne, starała się być zawsze na czasie, wiecznie w zgodzie z trendami. Następna w kolejności była Meg, która mieszkała w Waszyngtonie, gdzie wspinała się po szczeblach drabiny politycznej i próbowała coś zmienić na świecie, zrobić coś ważnego, o czym od zawsze marzyła.

Zostałyśmy więc Frannie i ja. Frannie miała dwadzieścia siedem lat i była najmłodsza. Niedawno odeszła z pracy w recepcji motelu i zajęła się pieczeniem makaroników w kawiarni w centrum Traverse City, oddalonej od Cloverleigh jakieś dwadzieścia minut jazdy autem. Zaręczyła się też dopiero co z ojcem samotnie wychowującym trójkę córek i przeprowadziła się do ich domu. Mając nową firmę, wychowując trójkę dzieci i planując własny ślub, nie mogła wziąć na siebie obowiązków związanych z Cloverleigh.

Tak więc awansowanie mnie miało sens. Byłam w pełni oddana rodzinnej firmie. Miałam trzydzieści dwa lata. Byłam singielką i w najbliższej przyszłości nie planowałam tego zmienić, i nawet nie miałam na to perspektyw – moja historia romantyczna była drogą poznaczoną dziurami powstałymi wskutek impulsywnych zachowań i decyzji, których żałowałam. Miałam okropny gust, jeśli chodzi o facetów, i dopóki Ken mi nie wytłumaczy, dlaczego zawsze wybieram dupków, a nie miłych gości, przysięgam stronić od jakichkolwiek związków.

Rozumiałam jednak, że jeśli chciałam udowodnić, że potrafię grać w zespole, jestem elastyczną, bystrą, opanowaną i potrafiącą myśleć perspektywicznie kobietą biznesu, muszę godzić się na kompromisy i nie pozwalać, by emocje brały górę nad rozsądkiem.

Nabrałam głęboko powietrza i upiłam łyk wina.

– Podoba mi się idea kompromisu – zaczęłam. – Boję się tylko, że... Oliver i ja możemy nie być najlepiej dobranymi współnikami.

Siedząca na lewo ode mnie April parsknęła śmiechem, co próbowała ukryć, przysuwając kieliszek do ust. Nikt przy stole nie znał mojej pełnej historii z Oliverem Fordem Pembertonem, ale April wiedziała dość, by dostrzec niezręczność sytuacji. Kopnęłam ją lekko w kostkę pod stołem.





– A czemuż to? – zdziwiła się matka. – Swego czasu byliście nierozłączni.

– Dlatego, że ja ciężko pracuję, a on jest globtroterem rozbijającym się na jachtach, pioruńsko beztroskim, bogatym, egoistycznym playboyem. Oto dlaczego.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca